

Czas w polityce i ekologii

Dziś nie ulega już wątpliwości, że zagrażający nam wszystkim kryzys ekologiczny jest problemem politycznym w całym tego słowa znaczeniu. Zarówno jeżeli chodzi o skalę problemu, jego przyczyny, jak i skuteczność ewentualnych przedsięwzięć podejmowanych w celu jego zażegnania. Można rzec, że jest to problem polityki ekologicznej.


Podejmowanie przez ludzi wszelkich decyzji, a następnie działań - politycznych w szczególności, ze względu na to, że polityka ze swej istoty skierowana jest raczej w dalszą niż bliższą przyszłość - odbywa się w oparciu o pewną koncepcję, lub inaczej, sposób pojmowania albo konceptualizacji czasu. Nie chodzi mi tu jedynie o przyrodnicze, fizyczne, obiektywizujące koncepcje czasu, ale przede wszystkim o czas subiektywny, czas wewnętrzny, w horyzoncie (perspektywie) którego rozpatrywane i podejmowane są wszelkie istotne dla człowieka decyzje, a zwłaszcza decyzje politycznie ważne. Taki czas jest oczywiście nie tyle kategorią fizyczną co raczej kulturową, mówi się nawet wprost o czasie kulturowym¹. W odróżnieniu od czasu fizycznego, który jest zobiektywizowaną miarą zmienności odniesioną i porównywaną z jakimś wzorcem np. astronomicznym, atomowym, czas kulturowy jest względny, zrelatywizowany do systemu kulturowego. Aby podkreślić ten aspekt względności warto przytoczyć skrajny przykład kultury Indian Hopi, która według znanego badacza Benjamina Lee Whorfa w ogóle obywateli się bez (znanego nam) pojęcia czasu², posługując się równie adekwatnym jak nasz opisem świata, ale nie wykorzystującym naturalnego dla nas przeciwstawienia czasu i przestrzeni. Ten charakterystyczny dla Ropi „brak (nieistnienie) czasu” jest także swego rodzaju czasem kulturowym, choć dla nas zupełnie niezrozumiałym. Dobrym przykładem może też być kultura starożytnego Egiptu zorientowana na trwanie, bez żadnych, najmniejszych nawet zmian, gdzie czasem kulturowym jest „wieczne teraz”³. Jak widać czas kulturowy ma charakter symboliczny, co nie znaczy, że jest on mniej konstytutywny dla sfery znaczeń obowiązujących w danej kulturze niż czas fizyczny (którego odczuwanie też właściwie jest zawsze za pośrednictwem czasu kulturowego).

Przyjmijmy, że wyodrębniona z ogółu i w pewien sposób wyróżniona, a przez to stosunkowo zamknięta grupa ludzi zwanych politykami, czyli „plemię polityków” - proszę mi wybaczyć tę może trochę nazbyt śmiałą metaforę zaczerpniętą z antropologii kulturowej - tworzy pewien specyficzny obszar kultury zwany polityką, w którym obowiązuje swoisty dla tego obszaru czas kulturowy. Analogicznie możemy mówić o „plemieniu ekologów”. Mam tu na myśli grupę ludzi z rozmaitych względów znacznie bardziej niż inni zainteresowanych i zaangażowanych w problemy ekologiczne, którzy myślą i działają odwołując się do specyficznych idei, wartości i również kreują dość wyodrębniony obszar kultury zwany „ekologią”, gdzie także obowiązuje swoisty czas kulturowy.

Jak na razie, choć oczywiście są wyjątki⁴, „plemię ekologów” jest w ostrym konflikcie z „plemieniem polityków”. Najogólniej rzecz biorąc ekologowie zarzucają politykom bierność w obliczu narastającego kryzysu ekologicznego, wyrazem tego jest chociażby nie realizowanie w praktyce zapisów „Deklaracji z Rio”, za podpisami polityków nie poszły niestety wymagane decyzje finansowe. Politycy z kolei krytykują ekologów za nieliczenie się z uwarunkowaniami ekonomicznymi czy społecznymi, innymi słowy zarzucają im idealizm i oderwanie od rzeczywistości. Co ciekawe, przy tym wszystkim nie znajdziemy żadnego poważnego polityka, który ignorowałby całkowicie kwestie ekologiczne, a z drugiej strony ekologów, który uważałby, że jakkolwiek istotną kwestię da się rozwiązać bez decyzji politycznych. W efekcie obie strony w duchu wzajemnego szacunku i deklaracji o potrzebie współpracy nie mogą dojść do porozumienia zarzucając sobie brak realizmu w ocenie sytuacji. Z czego wynika i na czym polega ten zarzut braku realizmu zarówno z jednej jak i drugiej strony?

Otóż wydaje mi się, że przede wszystkim z tego, iż „plemię polityków” posługuje się - jeżeli tak można powiedzieć - innym czasem kulturowym niż „plemię ekologów”. Ta kategoria czasu, tkwiąca zawsze, lecz często w ukryciu, u podłoża dyskusji, argumentacji, postulatów obydwu stron jest odmienna. Umyka to zazwyczaj uwadze, bo dla nas ludzi wychowanych w świecie zegarów, świecie jednolitego czasu fizycznego, czas nie jest czymś, nad czym się na co dzień zastanawiamy, analizujemy. Nie jest to nawet, poza granicznymi sytuacjami takimi jak śmierć i narodziny potrzebne. W tym jednak przypadku kategoria czasu, czasu wewnętrznego, subiektywnego staje się istotna, bo różnice w jej pojmowaniu mocno rzutują na interpretację faktów, oceny i decyzje. Z tego właśnie względu i aby ułatwić tak nam dzisiaj potrzebny dialog między politykami a ekologami warto bliżej przyjrzeć się różnicom tej czasowej perspektywy i ich przyczynom. Dla większej przejrzystości tej analizy wymyśliłem pewne, zupełnie umowne kategorie czasu, którymi będę się posługiwał poniżej, nie mają one jednak poza tym osobnego znaczenia, ani odniesienia w literaturze.

Czas historyczny

Pierwsza przyczyna nieporozumień jest najbardziej oczywista, jest to kwestia zwykłej różnicy wieku i  związanego z tym posiadanego doświadczenia życiowego. Ekolodzy z reguły są o jedno, czasem dwa pokolenia młodszy od aktualnie działających i uznanych polityków. Zagrożenia ekologiczne inaczej się jawią człowiekowi, który ich nigdy nie doświadczył, bo urodził się i wychował w czasach kiedy problemem było raczej ryzyko wybuchu wojny nuklearnej. A za lat powiedzmy 30, zagrożeń tych bezpośrednio nie doświadczy, a jeżeli nawet, to niezbyt dotkliwie, bo będzie w takim wieku, że już raczej wszystko jedno. Inaczej zaś jawią się one komuś kto „zimną wojnę” zna tylko z książek historycznych lub filmów dokumentalnych w telewizji, podobnie jak np. egzotyczny fakt, że w Wiśle można było kiedyś zażywać kąpeli bez szkody dla zdrowia, za to od dziecka słyszał o efekcie cieplarnianym, Czernobylu i masowym wymieraniu gatunków. Tych ludzi dzieli po prostu czas historyczny, w którym dorastali i zdobywali doświadczenia. Doświadczenia te są nieprzekładalne na siebie i jakkolwiek nadzieję na zmianę sytuacji należy wiązać z wejściem nowego pokolenia w politykę.

Czas wyborczy

Politycy inaczej niż ekolodzy żyją pod ciągłą presją czasu, który wyznacza tzw. kalendarz wyborczy. Jest to perspektywa 4 lat, czasem mniej - 2 lata uwzględniając w międzyczasie wybory samorządowe. Wszelkie decyzje rozpatrywane są wtedy pod kątem zwiększania bądź zmniejszania szans wyborczych, niestety decyzje proekologiczne z reguły należą do tych ostatnich. Skuteczne działania proekologiczne wymagają nakładów albo wyrzeczeń i niewygód, a najczęściej pociągają za sobą jedno i drugie, zaś na dobroczynne skutki trzeba czekać latami, czasem odczują je dopiero następne pokolenia. Jak układać w takich warunkach program wyborczy, który uwzględni długofalowe cele np. w 50-letniej perspektywie, bo tylko taka zadowoliliby ekologów? Jest to ogromnie trudne do zrealizowania w kulturze społeczeństwa konsumpcyjnego nastawionego nie na wyrzeczenia, ale na tychmiastowe zaspokajanie wciąż rozbudzanych potrzeb, a raczej zachcianek.

Czas społeczny i odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń

Rozpowszechniona w społeczeństwie świadomość skali czasowej przemian⁵, które mogą, a zdaniem ekologów na pewno spowodują groźne ekologicznie skutki wciąż oparta jest na liniowym przebiegu. Wiemy jednak, że te procesy mają charakter wykładniczy⁶ i nieliniowy, znaczy to, że w miarę upływu czasu zagrożenia rosną w postępie geometrycznym, czyli lawinowo, a czasami w sposób zupełnie nieprzewidywalny, po przekroczeniu pewnego krytycznego progu. Co oznacza, że sytuacja znośna dzisiaj w zaskakująco krótkim czasie może się diametralnie zmienić. Ekolodzy zdają sobie z tego sprawę i biją na alarm, co światlejsi politycy także, ale niestety nawet jeżeli te zależności rozumieją, to nie potrafią ich przełożyć na język zrozumiały dla wyborców. W świadomości powszechnej nie mieści się, że warunki środowiskowe i związana z nimi jakość życia, do której przywykliśmy przez dziesiątki lat mogą nagle ulec zmianie, potoczne doświadczenie rzadko dostarcza tego typu przykładów. Uniemożliwia to politykom, ze względu na wspomnianą już wyborczą kalkulację, podejmowanie decyzji sprzecznych z tym doświadczeniem, a tego właśnie żądają ekolodzy.

14. H. Jonas, Zasada odpowiedzialności, Wydawnictwo Platan, Kraków 1996, s. 337.